POEZJE DLA DZIECI

M. KONOPNICKA

POEZJE

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

CZĘŚĆ III

1922
WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
POZNAŃ — LWÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — WILNO

PSAŁTERZ DZIECKA

O CO SIĘ MODLIĆ?

A czy wiesz, dziecino miła,
O co ci się modlić trzeba?
Ot, by ziemia ta rodziła
Dużo zboża, dużo chleba!

O te pszenne, żytnie kłosy,
O len miękki, o len siwy,
O wieczorne srebrne rosy
Dla tej łąki, dla tej niwy.

O te jabłka na jabłoni,
Co ocienia sady nasze,
O tę cichość porankową,
W której dzwonią piosnki ptasze.

O jaskółek pełną strzechę,
O skowronka na tym łanie.
Tym co płaczą—o pociechę,
Tym co cierpią—o wytrwanie.

Dla tych ramion, co się trudzą,
Ty się, dziecię, módl o siłę,
Dla rzuconych w stronę cudzą
O swój krzyżyk i mogiłę.

O to jasne słonko Boże,
Co je chmury skryły w niebie.
A na samym już ostatku
Módl się za mnie i za siebie.

ZA RODZICÓW.

Bym anielskiemi umiał mówić słowy,
By się z słów moich rajskie wiły kwiatki,
Kiedy najdroższe polecam Ci głowy:
Ojca i matki!

Jak drobny kłosek pod słońca promieniem
Wyrasta w ziarno do plonu, do życia,
Tak ja z ich miłem na ustach imieniem
Rosłem z powicia.

Co wiem, czem jestem, co myślę, czem żyję,
Wszystko mi przez nich objawia Twą chwałę,
Źródło miłości z ich serca mi bije
Na życie całe!

Gdy ojciec dla mnie o kęs walczy chleba,
Gdy matki błyśnie uśmiechem twarz blada,
Wtedy Twój, Panie, z błękitów gdzieś, z nieba,
Cień na mnie pada...

Wtedy to chciałbym skrzydłami lotnemi
Za Twoim wielkim podążać przykazem,
Wtedy to czuję, że oni na ziemi
Twoim obrazem!

O, chroń mnie, Panie, bym kiedy złym czynem
Miał ich zasmucić, zasępić im czoła!
O spraw, niech czują, że dałeś im synem
Swego anioła!

W SMUTKU.

I drobne kwiecie płacze łzami rosy,
I drobne serce boleść uczuć może...
Smutno ja dzisiaj poglądam w niebiosy,
Mój Boże!

Mówią, iż życie ciernista jest droga,
I że nie zawsze przyświeca jej zorze...
Ale ja ledwo odchodzę od proga,
Mój Boże!

I jestem jeszcze, jak pisklę bezpióre,
Co ostrych wichrów wytrzymać nie może...
Osłoń mnie od nich! Odegnaj złą chmurę!
Mój Boże!

Idę i płaczę, jak idą sieroty,
W ciemności błądzę, i sercem się trwożę...
O, niech mi znowu zabłyśnie świt złoty,
Mój Boże!

ZA RODZINNĄ WIOSKĘ.

Wyjdę i klęknę na progu mej chaty,
I głos podniosę z ptaszęty polnemi:
Błogosław, Boże, te łąki, te kwiaty,
Tę skibę ziemi!

Skowronki Twoje puść nad nią zaranne,
Zbudź nam oraczy, gdy dzionek zaświta,
I ros perłowych daj polom tym mannę,
Gdzie wschodzą żyta!

Cichą pogodę na nasze spuść strzechy,
Niechaj nam słońce nadziei zaświeci,
I niech ojcowie zażyją pociechy,
Patrząc na dzieci!

Tyś sam w mem sercu zaszczepił kochanie
Dla rodzinnego zagona i gniazda.
O, niech im wzejdzie, mój Ojcze i Panie,
Twej łaski gwiazda!

Ten jeden zakąt w Twych światów przestworze
Umiłowałem siłami wszystkiemi...
Wysłuchaj głos mój, błogosław, o Boże,
Tę skibę ziemi!

O ŚWIATŁO.

Mówią, o Panie, że pielgrzymom świętym,
Gdy idą nocą w ciemności i trwodze,
Złotym promieniem od gwiazdy odjętym
Przyświecasz w drodze.

Anioł przed nimi tę niesie pochodnię,
Do białej lilji zatkniętą kielicha,
A oni święci i boży przechodnie
Modlą się zcicha.

Aż ocknie jeden i drugi, i trzeci
Z dumań o Tobie i z szeptu pacierzy,
I ujrzy lilję, co idzie i świeci
W pustej trzebieży.

I na kolana upadnie, i drżące
Ręce ku Tobie podniesie, o Boże,
Coś stworzył gwiazdy i księżyc, i słonce,
I złotą zorzę.

I ja tak, Panie, w ciemności tu stoję,
I szukam drogi, i patrzę dokoła...
O, ześlij Ty mi Twojego anioła,
Daj światło Twoje!

Jak w kielich lilji, tak zamknij w me serce
Promień Twej gwiazdy, Twych blasków odbicie,
A będę wierny tej Bożej iskierce
Przez całe życie!

W SKRUSZE.

Jeślim obraził, jeślim Cię zasmucił,
Jeśli niebacznie odbiegłem od Ciebie,
Wyciągnij dłoń swą, ażebym się wrócił,
Ojcze mój w niebie!

Dziecko ja Twoje! Choć słabe, niekarne,
Choć się z Twej ścieżki odbiję w bezdroże,
Ku Tobie wołam, ku Tobie się garnę,
Przebacz mi, Boże!

Obmyj mą duszę, wróć serce mi wolne,
Niech znów Ci śpiewam pieśń chwały radosną,
Niech będę czysty, jak lilje te polne,
Co w niebo rosną!

Otrząśnij skrzydła Twojego anioła
Z ziemskiego pyłu i z ziemskich dróg błota,
I niech mu znowu zabłyśnie u czoła
Gwiazda Twa złota!

MODLITWA SIEROTY.

Idą dzieci, niosą kwiatki,
W dom rodzinny, w miłe wrota...
Lecz ja nie mam ojca, matki,
Jestem sierota!

Matka gładzi włos u czoła,
Ojciec o chleb się kłopota...
Ale na mnie nikt nie woła,
Bo ja sierota!

Uścisk matki ze snu zbudzi,
Ojca uśpi je pieszczota...
Ja wśród obcych żyję ludzi,
Bom jest sierota!

O mój ojcze, matko miła!
Wieczna do was ma tęsknota...
Cicha kryje was mogiła,
A ja sierota!

Boże, co w błękitnem niebie
Masz na słońcu dom swój złoty,
O, przygarnij Ty do siebie
Serce sieroty!

Otrzyj łzy, co z oczu płyną,
Utul w smutku, co mną miota...
Wszakże Boga jest dzieciną
Każda sierota!

WIECZORNY PACIERZ.

O jak cicho, o jak błogo
Sercu, które kocha Ciebie,
Gdy je w pieczy swojej masz!
Już noc idzie srebrną drogą,
Tysiąc gwiazd błyszczy na niebie,
Ojcze nasz!

Dzwon wieczorny w dali dzwoni,
Milkną w gniazdach swych ptaszęta,
Którym jutro słońce dasz;
Wskroś zroszonych kwiatów woni
Płynie ziemią cisza święta,
Ojcze nasz!

Sen znajduje muszka licha,
Sen otula polne zioła,
Ty nad niemi trzymasz straż.
I nasz domek już ucicha,
Do pacierza matka woła,
Ojcze nasz!

Za biedne dziatki z pod niskiej gdzieś strzechy,
Za tych, co w pocie dźwigają swe brzemię,
Za opuszczonych, pragnących pociechy,
Błagam Cię, Panie, za całą tę ziemię!

O spojrzyj na nią! O przykłoń jej ucha!
Niechaj nadziei w Twe słowo nie traci.
Wszakże najrychlej Bóg dziecka wysłucha,
Gdy nie swojego chce szczęścia, lecz—braci!

NA CMENTARZU.

Na starych grobach, gdzie ojcowie moi
Spoczęli, życiem strudzeni tułacze,
Klękam pod krzyżem, co nad nimi stoi,
I płaczę...

Boże! Tyś widział, jak, idąc do Ciebie,
Padali nieraz wśród głogów i cierni,
A przecież z wzrokiem utkwionym w Twem niebie,
Szli Tobie wierni!

Tyś widział, Boże, jak zgięci cierpieniem,
Nieśli do śmierci niedoli swej brzemię,
Jak pod Twem okiem i z Twojem imieniem
Kładli się w ziemię...

O spełnij, Panie, ich ciche nadzieje!
O daj, niech jutrznia zabłyśnie im złota,
Nad polem śmierci niech jasność zadnieje
Żywota!

Wiem, że dzień przyjdzie, gdy każdą mogiłę
Odemknie dłoń Twa, przed którą się korzę...
O zbliż go ku nam! Daj czekać nań siłę,
O Boże!

DO ŚW. PATRONÓW.

Z wspólnej nam ziemi wyrośli, jak kwiaty,
Wielbiący Stwórcę we wspólnej nam mowie,
Do was ja wołam, Święci Młodziankowie,
Przyobleczeni w zórz bożych szkarłaty.

O Kazimierzu! Królewiczu miły,
Coś lilję serca na ołtarz dał Boga,
Świeć mi przykładem i użycz mi siły,
Bym szedł Twym śladem, choć trudna jest droga.

O Stanisławie, o cudne pacholę,
Coś ród swój Kostków mianował imieniem,
Dłoń swoją bratnią na mojem złóż czole
I ducha rozpal łaski twej promieniem!

A Ty, o Pani, co nasze dąbrowy
I strzechy świętą błogosławisz ręką,
Hetmanko starej naszej Częstochowy,
Wzejdź nam w noc smutku przejasną jutrzenką!

Niechaj [illegible] czujem, że nad ziemią naszą
Połyska Twoja gwiaździsta korona,
I niech nas żadne przygody nie straszą,
Zdrowaś Maryjo i błogosławiona!

NA EWANGELJĘ.

Kiedy Pan Jezus żył jeszcze na ziemi,
I uczył prawdy, co nam z nieba świeci,
To się — bywało — otacza biednemi,
A wiele matek niesie mu swe dzieci,
Aby kładł na nie modlitwę i ręce,
I błogosławił ich latka dziecięce.

Więc raz, kiedy się tłum dzieci przygarnie,
Ten i ów z Uczniów pacholę ofuka,
Że takie śmiałe i że tak niekarnie
Ciśnie się społem, i ładu nie szuka.
A nasz Pan Jezus, słysząc to fukanie,
Dajcie—rzekł—dziatkom zbliżyć się w pokoju;
Bowiem, zaprawdę, takich jest mieszkanie
W niebios podwoju!—
. . . .

Chryste! Gdy czytam te boskie Twe słowa,
Jedną mam prośbę i jedno błaganie:
Niech mnie ich świętość od zmazy zachowa,
Dziecięciem Twojem daj zostać mi, Panie!

Z SIEROCYCH GNIAZD.

Gdy wschodzą ciche promienie gwiazd
Na wieczorowem niebie,
Ojcze nasz, Boże! z sierocych gniazd
Podnosim głos do Ciebie.

Na chwałę Twoją rosnąć nam daj,
Niech nam Twa łaska świeci,
A niech ma chlubę Ojczysty kraj
Z swych przygarniętych dzieci.

Tyś nas opieką otoczył Swą,
Pisklęta Twe bezpióre...
Niechże się dusze nasze rwą
W górę, ku światłu, w górę!

Ojcowską ręką błogosław nas,
Otwórz nam serca bliźnie,
A pozwól służyć, gdy przyjdzie czas,
I Tobie i Ojczyźnie.

O JANKU WĘDROWNICZKU

I. JANEK WĘDROWNICZEK.

Chcecie poznać się z chłopczykiem,
Jankiem, wielkim podróżnikiem,
Co zwędrował ziemie, wody,
I przeróżne miał przygody?
No, to patrzcie co za mina,
Bo już powieść się zaczyna!

Janeczkowi, choć tak mały,
Dziwnie ciasne się zdawały
Bielonego domku ściany,
Dziwnie niski dach słomiany.
Więc pomyślał:
„Wiem, co zrobię!
Podróżnikiem będę sobie!

Het, precz wszystko wkoło zwiedzę,
Przejdę nawet aż za miedzę,
Aż za wielkie te topole,
Aż za rzeczkę, het, przez pole,
Tam, gdzie ziemia tyka nieba!...
Tylko wezmę z masłem chleba.”

II. NA BOCIANIE.

No, i poszedł! Stał nad rzeką
Domek Janka niedaleko,
A że zwykle do podróży
Jest potrzebny statek duży,
O czem łatwo z Robinsona
Każdy kto chce się przekona,
Więc skierował Janek kroki
Na brzeg stromy i wysoki.

Tutaj wszakże niespodzianie
Osobliwsze miał spotkanie.
Z boćkiem w własnej swej osobie,
Który trzymał kiełbia w dziobie.
Janek w prośby:
„Mój bocianie!
Gdzie okrętów tu dostanie?"

Bocian patrzy, aż po chwili
Rzecze:
„Jeśli mnie nie myli
Wzrok, bom zgubił okulary,
Brodząc wiosną przez moczary,
To my się już trochę znamy...
Bom panicza niósł do Mamy!
Więc to panicz tak już duży,
Że zamyśla o podróży?
Statków niema tu, ni łodzi,
Ale jeśli o to chodzi,
To po dawnej znajomości
Grzbietem służę jegomości."

Tu zatrzepał w wielkie loty.
No, cóż było do roboty?
Janek skoczył, jak na konia,
I pomknęli het, nad błonia!

III. ZA PŁOTEM.

Szczerze powiem moje zdanie:
Licha podróż na bocianie!
Ledwie rzekę przelecieli,
Ledwie wioska się zabieli,
Ledwie żaby skrzekną w błocie,
Już ustaje bocian w locie,
I z klekotem w trawy spada:
— Popas tutaj! Niech pan zsiada!—
Bardzo jeszcze wielka łaska,
Jeśli dziobem choć zaklaska,
I ostrzeże pierwej o tem,
Że popasać chce nad błotem!
Bo gdzie żabie się niebodze
Zdarzy spotkać z nim na drodze,
To o jeźdźca ani pyta:
Prosto w moczar brnie, i kwita!
A cóż! Każdy ma gospodę:
Dom, kto dom; a bocian wodę.
Sprzykrzył Janek te reduty:
Mokre nogi, mokre buty,
Gdy więc bocian krąg zatoczył,
Puścił go się, z grzbietu skoczył,
I zmęczony długim lotem,
Za Kasinym stoi płotem.

IV. W SADZIE.

Nic wybornie tak nie służy,
Jak apetyt po podróży!
Kasia sama, dzięki Bogu!
Pełną miskę ma twarogu,
Ale choć nie wielkiej miary,
Zjeść zje tyle, co i stary.
A tu jeszcze jak umyślnie,
Kogut się do łyżki ciśnie,
I dziobiskiem łap z niej sera!

Tuż kokosza czarna gdera:
— „Cóż to? Będę jajka składać,
A nie będę sera jadać?
Ho! ho! Jajka chcesz, koct anie,
To daj sera na śniadanie!—
Toć ja muszę żywić dzieci!"
Za tą jedną druga leci...
Cała toczy się gromada...
— „Co to Kasia tak zajada?"

Widząc Janek, że nic z tego,
Szedł do sadu przydrożnego,
Gdzie z nim pani Marcinowa
Zgadała się we dwa słowa,
I z pełnego jabłek kosza
Dała wybrać trzy—bez grosza.

V. U OWIECZEK.

Po szczęśliwym tym popasie,
By nie tracić nic na czasie,
Idzie Janek, jedząc w drodze,
Smakują mu jabłka srodze.
Naraz słucha... Co za głosy?
Wstały mu na głowie włosy,
Bo wszak nieraz podróżnika
Kupa Indjan spotka dzika,
O czem także z Robinsona
Każdy łatwo się przekona.
A i to się przecież zdarza,
Iż wędrowca lew przeraża,
Tygrys, albo ryś zażarty...
W książkach o tem pełne karty!

Iść—czy wracać?... Zamknął oczy,
By nie widzieć jak zwierz skoczy.
Wtem, o losie niespodziany!
Poznał, że to są barany!
W Janku wnet odżyło serce,
Jedno jabłko dał pasterce,
Co na rękach własnych trzyma
Jagnię, które matki nie ma!

VI. NA SKALE.

— „O, jak cudnie z szczytu skały
Na świat boży patrzeć cały!
Na te pola, na te rzeki,
Na ten błękit gdzieś daleki,

Na te wzgórza siniejące,
Na promienne, złote słońce!
Na ptaszyny, co nad rzeką
Przelatują gdzieś daleko,
Na ten obłok, co po niebie
Za wietrzykiem się kolebie,
Na te kwiatki, na te zioła,
Co podnoszą ku mnie czoła!"
Tak nasz Janek myśli w duszy.
Wtem chrup! Gałąź się ukruszy,
Której trzymał się nieboże,
I już noskiem ziemię orze...

VII. DO MŁYNA.

Pożegnawszy grzecznie owce,
Pobiegł Janek przez manowce.
Nuż napotka tutaj wilka,
Albo nawet wilków kilka?

Ho! ho! Pewnie że nie stchórzy!
Trzeba mężnym być w podróży.
By więc dowieść, że junakiem,
Za przydrożnym skrył się krzakiem.

Siedzi, czeka. A nuż zbóje?
Pozabija i zakłuje!
Albo, gdyby go ścigali,
To ucieknie jak najdalej!

Siedzi, tentent słychać drogą!—
Zabiło mu serce trwogą.

Jakieś krzyki i wołania,
Pewno herszt swą bandę zgania!

Nasz bohater ledwie żyje!
Zamknął oczy, skurczył szyję.
Aż zebrawszy siły wreszcie,
Krzyknie: Łaski, panie herszcie!

Krzyk się odbił wielkiem echem,
Wtem ktoś głośnym parsknął śmiechem.
Ach, to Franek od Marcina,
Idzie z osłem swym do młyna!

Janek śmiechem sam wybucha,
Skacze na grzbiet kłapoucha.
I boki mu piętą ściska,
Krzycząc: „Jadę do zamczyska!"

VIII. U DRÓŻNIKA.

Grzeczny rycerz nie dba zgoła,
Choć mu guz wyskoczy z czoła.
A że w drodze siły trzeba,
Dobył Janek z torby chleba
I zajadał go ze smakiem,
By tym większym być junakiem.

Gdy dogryzał już ośródka,
Patrzy, stoi jakaś budka!
Dróżnik nie wiem gdzie się bawił,
Tylko pudla w niej zostawił.

Janek więc jak na komendę
Krzyknął: „Twierdzę tę zdobędę!
Wnet tu będzie wojna sroga,
Musi poddać się załoga!”—

Jeszcze chwila nie minęła,
A już spełnił wielkie dzieła:
Z bronią w łapie, w pełnej zbroi,
Pokonany pudel stoi,
Przed nim rycerz nasz bez trwogi,
Woła: „Baczność! Broń do nogi!”

IX. W WODZIE.

W Janku żądza się zapala,
Na małego wyjść kaprala,
Co to pobił wielkie ludy!
A wtem wrócił stróż do budy.

Jakże go mój pudel zoczy,
Jak nie szczeknie, jak nie skoczy!
Z takiem wojskiem niećwiczonem
Trudno być Napoleonem!

Tak skończyły się popisy!
Z stróżem przyszły dwa urwisy,
Stach i Józiek, obaj mali,
Więc się zaraz pokumali.

„Gdzie to panicz?”—„Podróż sobie
Dookoła świata robię!”—
Tak zakrzykną:—„O dla Boga!
To i nam tamtędy droga!

Pójdziem razem, bo tam bąki
Tną okrutnie, jak iść w łąki!"—
Idą, patrzą, łódź na stawie:
Dalej myśleć o wyprawie!

Janek wcale się nie cofa,
By w Kolumba grać Krzysztofa,
Więc powstaje okrzyk dziki:
— „Na odkrycie Ameryki!"—

Łódź, bo łódź! Niema co gadać!
Lecz gdy przyszło do niej siadać,
Stach i Józiek smyrk, bez szkody,
A nasz Janek buch do wody!

Nie wiem jakby się skończyło,
Gdyby stróża tam nie było.
Ten usłyszał wrzaski dzieci,
I na pomoc pędem leci.

X. W CHACIE.

Stróż był chłopak zręczny, młody,
Śmiało nura dał do wody,
A jak kaczka pływał dzika,
I wyłowił podróżnika.

Chata stała niedaleko,
Idzie, z Janka strugi cieką,
Za nim pędzą oba smyki,
Wyrzekłszy się Ameryki.

Po niedługiej w chacie chwili
Ślicznie Janka obsuszyli,
I nie myśląc długo wiele,
Dali Józka kamizelę,
Dali Stacha szarawary,
Wszystko prawie jednej miary.

A nim przeschnie mu ubranie,
Dali klusek na śniadanie.
Gospodyni patrzy rada,
Jak to panicz smacznie zjada,

Maryś patrzy też ciekawie,
Przy niej siedzi Stach na ławie,
Jakoś mu się to nie zdaje,
Że gość nożem kluski kraje.

On to łyżką je drewnianą,
By mu tylko dużo dano!
Janek, całej rad przygodzie,
Już zapomniał, że był w wodzie,
I przebrany, najedzony,
Rusza śmiało w dalsze strony.

XI. W LESIE.

Idzie, słonko mu dopieka,
Patrzy, stoi las zdaleka.
Inny chłopiec, nie daj Boże
Przeląkłby się lasu może?

Ale w Janku mężna dusza!
Sporym tedy krokiem rusza,
I po chwili go nakrywa
Starych dębów zieleń żywa.

O jak cudnie tu dokoła!
Pełno kwiatków wznosi czoła,
We mchu miękkim nogi toną,
Świeżo wszędzie i zielono.

Tysiąc ptaszków w krzakach śpiewa,
Cichy pacierz szepcą drzewa,
A na głowę rzuca cienie,
Słońcem tkane ich sklepienie.

Gdzie wpierw patrzeć—Janek nie wie!
Tu wiewiórka smyrk! po drzewie,
Tu zajączek szust! przez trawę,
Tu lśnią żuczki się jaskrawe,

Tutaj z brzękiem leci pszczoła,
Tu kukułka go zawoła,
Tu znów dzięcioł w korę puka
I robaczków sobie szuka.

Biega Janek w lewo, w prawo,
Aż gdy zmęczył się zabawą,
Chce już wracać,—ani rady!
Zgubił dróżkę, stracił ślady!

Huka, woła, echo niesie
Głos po coraz gęstszym lesie,
Aż po długiem tak bieganiu
Z płaczem usnął w mchów posłaniu.

XII. Z POWROTEM.

Śniło mu się—sen był miły—
Że go ptaszki obstąpiły,
Że zajączek stanął słupka,
Że wyrosła grzybów kupka,
I kapelusz swój czerwony
Widział, w grzyba zamieniony.

Śniło mu się, że jest łąka,
Że on wcale się nie błąka,
Wcale z lasem się nie biedzi,
I że przy nim Tyras siedzi.

— „Tyras! Tyras!"—raźno skoczy,
Spojrzy, przetrze modre oczy,
A to nie sen, lecz na jawie
Tyras przy nim siedzi w trawie.

Więc wracali w zorzy blasku,
Jak widzicie na obrazku,
Gdzie domowa miła strzecha.
Cóż tam była za uciecha!

Jak radosnym się okrzykiem
Mama wita z podróżnikiem!
A on tylko:—„Jeść, jeść, mamo!"—
A może i my tak samo?

ZOSIA NA WSI

I. ZOSIA WYBIERA SIĘ NA WIEŚ.

Słowik cudnie w gaju śpiewa,
Owce idą w pasze,
Odziały się kwiatem drzewa,
Trawką łąki nasze.

I ja pójdę, hen, daleko,
Gdzie świat pachnie majem,
Kwietnem błoniem, modrą rzeką,
Ślicznym, polnym krajem!

Gdzie te zboża, gdzie te jary,
Wysrebrzone roską,
Gdzie z modrzewia dwór nasz stary
Bieleje nad wioską!

W mieście książki się zostaną
Dla waćpana mola,
Tylko lalkę mą kochaną
Wezmę z sobą w pola.

Pokażę jej jak to leci
Pszczółek rój na kwiaty,
Pokażę jej wiejskie dzieci
I ubogie chaty.

Pokażę jej, co to kłosów
Z ziarenka powstało,
Nauczę ją kochać wioskę
I tę ziemię całą?

II. W OGRODZIE.

Pójdź, laleczko, do ogrodu,
Słonko cudnie dziś przygrzewa!
Znać i kochać trzeba zmłodu
Nasze kwiaty, nasze drzewa!

To jest, widzisz, śliczna róża,
Masz, powąchaj! Hop do góry!
Jak urośniesz, będziesz duża,
To dostaniesz kwiatek który.

Tutaj pod nią stokroć świeci,
I fijołki patrzą z trawki,
Bardzo brzydko, kiedy dzieci
Depcą kwiaty dla zabawki!

One wszystkie czują, żyją,
A ten zapach to ich dusza,
Taką łapkę zaraz biją,
Co to każdy kwiatek rusza.

Patrz! Tu rosną tulipany,
A tam znów narcyzy kwitną,
A tu bratek główkę wznosi,
Główkę śliczną, aksamitną.

Dalej, w sadzie, jabłoń stoi,
Stoją grusze w białym kwiecie.
Nasza wiosna je tak stroi,
Najpiękniejsza wiosna w świecie.

Zapamiętaj dobrze sobie,
Na co patrzysz, lalko miła,
Żebyś mi też potem w mieście
Wstydu kiedy nie zrobiła!

A co też tam na wsi rośnie?
Za powrotem kto zapyta;
A tu panna palec w buzię
I nic nie wie...
— Wstyd, i kwita!

III. CO MÓWI ZEGAR?

Na nic figle, na nic psoty
Od samego rana!
Dalej, żwawo do roboty,
Laleczko kochana!

Słyszysz, jak to zegar stary
Gderze na kominku?
Wiesz, co mówi?.. Kto próżnuje,
Ten nie wart spoczynku!

Słuchaj tylko, jak to gada:
— Tik-tak! — Tik tak — dzieci!
Nie marnujcie żadnej chwilki,
Póki wiosna świeci!

Kto chce słodkie jeść jagody,
Niech grządkę opiele!
Pójdź, przyniesiem kwiatkom wody,
Wyrwiemy złe ziele!

Niechaj pracę naszą czuje
Ta ziemia kochana!
Wstyd, gdy na wsi kto próżnuje,
Dana, moja dana!

IV. ODWIEDZINY.

Rżą koniki, huk na moście,
Trzask, prask z bicza! Jadą goście.
Pójdźmy, śpieszmy aż do bramy:
— Jak się macie?
— Dobrze mamy!...

— Toście państwo przyjechali
Z Kociej wólki?
— Jeszcze dalej!
Jedziem prosto ze Zapiecka!
Tęga mila mazowiecka...

— Dalej, prędko, chleba, miodu!
Proszę państwa do ogrodu.
Tam pod lipą stoją ławki,
A na grządce są truskawki!

— Cóż tam słychać na Zapiecku?...
— Stłukł się nosek memu dziecku!

— Co za szkoda! A znów mego
Brzuszek boli nie wiem z czego!

— A to trzeba do doktora!
— Zaraz pójdę...
— Właśnie pora!
Tylko dziecko okryć trzeba,
Bo już słonko schodzi z nieba!

V. OCHRONKA ZOSI.

Zimny deszczyk dzisiaj pada.
Mokro! Iść nie można w pole.
Niech kompanja cała siada,
Będzie lekcja w mojej szkole!
Wnet tu panny się nauczą,
Jak nad mleczkiem kotki mruczą,
Jak do kątka pod kanapką
Kizia toczy kłębek łapką,
Jak wesoło Filuś szczeka,
Gdy zobaczy mnie zdaleka,
Kiedy, niosąc polne kwiatki,
Z Marcinowej idę chatki.

Chcecie wiedzieć, co tam robię?
Ot, przed chatą siedzę sobie,
Słonko jasno z nieba świeci,
A dokoła siedzą dzieci.
Siedzi Maciuś, siedzi Kasia,
Z lnianą główką siedzi Basia,

Siedzi Janek tuż przy ziemi,
A ja sobie śpiewam z niemi:
  Trala-lala! Trala-lala!
  Aż się echo śmieje zdala!

Marcinowa nie ma czasu,
Poszła zbierać chróst do lasu.
Łuśka w łąkach bieli płótno,
A tu dzieciom samym smutno...
Jeszcze które się, broń Boże,
U komina sparzyć może!

Więc im śliczne bajki prawię,
A to słucha tak ciekawie,
Że nie zmruży nawet oka!
— Jak to Krakus zabił smoka,
Jak się Wanda utopiła,
Co to Niemców nie lubiła,
Jak do Piasta, wzór jasności,
Aniołowie przyszli w gości...
Aż się modre oczki śmieją,
Aż się z dziwu główki chwieją!
— Co to? Słonko już przebija?
Wstawać, cała kompanija!

VI. ZOSIA W KŁOPOTACH.

Ach, mój Boże! To nie żarty,
Przeprowadzać się raz czwarty,
Z parasolem, z dzieckiem małem,
Z gospodarstwem swojem całem!

W jednym kącie szafa stoi,
W drugim szczotka od pokoi,
W trzecim dzieci Maik stroją...
Gdzież ja pójdę z dziatwą moją?

Do ogrodu?... Lecz w ogrodzie
Jest baranek! Może bodzie?
I Staś na mnie wodą pryska...
Ach, nieznośne te chłopczyska!
Jeszcze lalka mi, broń Boże,
Zaziębić się z tego może!

— Zawracajże, miły Janku!
Będziem chyba mieszkać w ganku,
Z parasolem, z dzieckiem małem,
Z gospodarstwem naszem całem.

VII. ZOSIA PIERZE.

Przepraszamy bardzo panie,
Lecz dziś u nas duże pranie.
Cały sznur się w słonku suszy,
W domu niema żywej duszy!

Od soboty do soboty
Dość nazbiera się roboty.
To na łące zmacza rosa,
To znów plama z żółtonosa,
To śmietana z garnka pryśnie,
To sok z siebie puszczą wiśnie...

Albo przy pieczeniu chleba,
Czy to mówić nawet trzeba,
Ile wszędzie mąki, ciasta?
Na nic każdy się zachlasta!

Nie dałabym nigdy rady,
Gdyby nie to, że sąsiady
Pomagają, jak kto może...
Niech im Pan Bóg dopomoże!

Wody da mi modra struga,
Gałąź jedna, gałąź druga
Sznur mi trzyma w cieniu drzewa,
Słonko świeci, wiatr powiewa,
Jaskółeczki mi nad głową
Szczebiotają piosnkę nową,
Kasia mydli większe plamy,
I tak sobie pomagamy.

Zato, kiedy się w niedzielę
Lalki me ubiorą czysto,
To się dziwi dziad w kościele
Razem z panem organistą.
Lecz dziś u nas duże pranie,
Przepraszamy bardzo panie!

VIII. NA JAGODY.

Śpiesz się, śpiesz, laleczko,
Bo nie mamy czasu!
Idziem na jagody,
Do boru, do lasu!

Idziem na jagody,
Dla mamy, dla taty.
Będzie nam pomagał
Ten wilczek kudłaty!

Będzie nam pomagał
Ten dzięcioł, co puka,
Co w boru robaczków
Po drzewinach szuka!

A w boru, a w lesie,
Szumią wielkie sosny,
Aż się głos ich niesie
Jako płacz żałosny!

A w boru, a w lesie,
Tam drwal siedzi stary,
I rąbie siekierą
Sosny na galary!

Co którą zarąbie,
To krzyk słychać drzewa
I płacze bór cały,
I jęczy i śpiewa...

Aż tu Baby-Jagi
Wyskoczą dwa koty,
Na sośnie się onej
Chuśtają niecnoty!

I świecą im ślepie,
Wśród mroku zielone...

Niech Pan Bóg zachowa
Iść kiedy w tę stronę!...

Boisz się, laleczko?
Nie drżyj, moja miła!
To tylko tak sobie,
Taka bajka była!

Śpiesz się, śpiesz, dziecino,
Bo nie mamy czasu,
Idziem na jagody,
Do boru, do lasu!

IX. PRZEMOWA ZOSI DO BRYSIA.

Ja tam Brysia się nie boję!
Pójdź tu, psisko wierne moje!
Pójdź, kudłaczu! Pójdź, mój stróżu!
Co tam słychać na podwórzu?

Może dziad stoi u bramy?
Może głodny, prosi chleba?
Widzisz, Brysiu, on jest biedny,
Szczekać na niego nie trzeba!

Może przyszedł druciarz stary,
Co z gór idzie z biednej chatki,
Puść go, Brysiu, puść na ganek,
On ma pewno głodne dziatki!

Może stoi tam u płota
Z fujareczką chłopię polną?

Puść i jego! To sierota,
A sierotom do nas wolno.

Może kramarz, żyd ubogi,
Przed wrotami stanie kiedy.
Nie szarp-że go. I on człowiek!
Każdy ma dość swojej biedy!

Tylko wtedy możesz szczekać,
Gdy nam grozi szkoda jaka.
Na złodzieja, to i owszem,
Ale nigdy na żebraka!

A to sobie zapamiętaj,
Żebyś ptaszków mi nie łapał!
Ptaszki małe, to się boją,
Jakbyś na nie pyskiem kłapał!

No, już dosyć tej gawędy!
Idź do budy, Brysiu miły!
A pamiętaj, by sieroty
Na ciebie się nie skarżyły!

X. ZOSIA GOSPODYNI.

Teraz będzie podwieczorek.
Nie pchać mi się! Pfe, Azorek!
Czego maczasz łapki w sosie?
Chcesz ty łyżką wziąć po nosie?
Mucyk! Co za obyczaje!
Nie wiesz, że się mięsko kraje?

Że nie liże się bochenka?
Czekać, aż wam da panienka!

Patrzcie, jak to Jasiek czeka,
Aż w miseczkę dam mu mleka!
Jak to ślicznie łyżkę trzyma,
Jak nie płacze, choć nic niema!

— Miluś! A ty znowu czego
Chlepczesz z mleczka Jasiowego?
Patrzcie państwo, jak to cały
Pyszczek ma od mleka biały!

— Kara boska tacy goście!
Zjedliście? — To się wynoście!
A ja zmiotę okruszyny
Dla pisklątek tej ptaszyny,
I wyleję resztę wody —
Fijołeczkom dla ochłody.

XI. ZOSIA NA ŁĄCE.

Zaprzęgajcie raźno konie,
Pojedziemy het, na błonie,
Pojedziemy zwozić siano,
Het, na łąkę kwieciem tkaną!

A po łące bocian brodzi,
Derkacz w trawie chyłkiem chodzi,
I zajączek siedzi cicho,
Aż go spłoszy jakie licho!

A nad łąką słońce świeci,
Skowroneczek w niebo leci,
Widać, widać, jak na dłoni,
Leci w niebo, piosnkę dzwoni!

Drabiniaste wozy jadą,
Cała wieś ciągnie gromadą,
Niesie grabie jaki-taki,
I dziewczęta i chłopaki!

Nawet dzieci małe lecą...
I ja umiem pomóc nieco!
I ja mogę, jak potrzeba,
Nie jeść w domu darmo chleba!

Pójdę w łąkę, pójdę w rosę,
Co uniosę, to uniosę...
Dla naszego choć kasztana
Zgrabię sama kopkę siana!

O KRASNOLUDKACH
I SIEROTCE MARYSI

KRASNOLUDKI.

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie.
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie.

Naród wielce osobliwy.
Drobny, – niby ziarnka w bani:
Jeśli które z was nie wierzy,
Niech zapyta starej niani.

W górach, w jamach, pod kamykiem,
Na zapiecku czy w komorze,
Siedzą sobie Krasnoludki
W byle jakiej mysiej norze.

Pod kominem—czy pod progiem—
Wszędzie ich napotkać można:
Czasem który za kucharkę
Poobraca pieczeń z rożna. .

Czasem skwarków porwie z rynki,
Albo liźnie cukru nieco,
I pozbiera okruszynki,
Co ze stołu w obiad lecą.

Czasem w stajni z bicza trzaśnie,
Koniom spląta długie grzywy,
Czasem dzieciom prawi baśnie...
Istne cuda! Istne dziwy!

Gdzie chce—wejdzie, co chce—zrobi,
Jak cień chyżo, jak cień cicho,
Nie odżegnać się od niego,
Takie sprytne małe licho!

. . . .

Zresztą myślcie, jako chcecie,
Czy kto chwali, czy kto gani,
Krasnoludki są na świecie!
Spytajcie się tylko niani.

CHATKA „BOŻE OKO".

Za górami Karpatami,
Za trójpuszczą, za głęboką,
Stała sobie mała chatka,
Chatka, zwana „Boże Oko".

Nikt już dzisiaj nie pamięta,
Kto ją nazwał tak i czemu:
Że był nad nią lazur nieba
Oku podobny Bożemu;

Czy, że rankiem, co najwcześniej,
Wyzłacała się tu zorza,
I na strzechę blaski siała,
Jak źrenica jasna Boża;

Czy, że strumień tu błękitny
Tak spokojnie, cicho płynie,
Jakby oko się niebieskie
Przeglądało w wód głębinie;

Czy, że gwiazdka drobna, jasna
Tli nad chatą w letnim zmroku,
Jakby srebrna łza litości
Zaświeciła w Bożem oku...

Czy tu dola, czy niedola
Błysła światłem, padła cieniem,
A człek, oczy w niebo wzniósłszy,
Z Bożem spotkał się wejrzeniem?...

Tak czy owak, dość że stała,
Za trójpuszczą, za głęboką,
Za górami Karpatami
Chatka, zwana: „Boże Oko".

MATEŃKA.

Czy to gołąb leśny grucha
Tak tęskliwie, a żałośnie,
Czy to słowik tak zawodzi
Po minionej dawno wiośnie?

Czy to puszcza tak sumuje,
Czarna puszcza, w mrokach głucha,
Czy tak lata nad polami
Z głośnym jękiem zawierucha?

Ej! nie gołąb to, nie słowik.
Ej! nie puszczy to są jęki,
Ale matka odumiera
Swojej małej sieroteńki!

Kto pożywi? Kto napoi?
Kto przytuli ją na świecie?
Z modrych cząt kto łzy otrze?
Kto przygarnie cudze dziecię?

Kolebała ją w kolebce
Z złotej trzciny, rokiciny,
Teraz dla niej czarna ziemia
I zapiecek z twardej gliny.

Piosnką uśpi ją, bywało,
Piosnką rankiem ze snu budzi,
A teraz ją wołać będą
Zimne głosy obcych ludzi.

Hodowała ją, jak ptaszę,
Białym chlebem, złotym miodem,
Teraz gorzki kołacz nędzy
I sieroctwo przyjdzie z głodem.

Z lnów bielutkich płótno tkała
Na koszulki, na zawiązki,
Teraz przyjdzie sieroteńce
W zgrzebnych szmatach pasać gąski!

Gaśnie słonko za górami,
Zachodowe gasną zorze,
Odumarła matka dziecię,
Odumarła w Imię Boże!

O MARYSI SIEROTCE.

Płacze Maryś całe dzionki,
Płacze Maryś całe noce...
Przyleciały już skowronki,
I jaskółka już szczebioce

Przyleciały już skowronki
Na kwietniową, na niedzielę,
Na mogile matusinej
Rozkwitnęło bujne ziele.

Na mogile matusinej
Sieroteńka cicho kwili.
Już ją z chaty, z tej rodzonej,
Obcy ludzie wypędzili.

Wypędzili na wschód słonka,
Wypędzili na wschód nieba:
Idźże we świat, ty sieroto,
Za kawałek służyć chleba!

Idźże we świat, ty sieroto,
Cudze gąski paść na łące,
Niech cię myją bujne deszcze,
Niech cię suszy jasne słońce.

Niech cię myją bujne deszcze,
Niech cię bujny wiatr pomiecie.
Idźże we świat, ty sieroto,
Co nikogo nie masz w świecie!

SIEROTA.

Służyła sierota, gdzie te cudne wrota,
Pomagała ci jej ta zorzeńka złota.
Służyła sierota za ten kęsek chleba,
Pomagało ci jej to słoneczko z nieba.

Służyła sierota u tej cudzej chaty,
Pomagały ci jej wszystkie polne kwiaty.
Służyła sierota na tej cudzej grzędzie,
Jeszcze jej Pan Jezus dopomagać będzie.

Jeszcze jej Pan Jezus dopomagać będzie,
U tych obcych ludzi, na tej cudzej grzędzie.
Jeszcze jej Pan Jezus lepiej dopomoże,
Niż to złote słonko, niż te jasne zorze.

WĘDRÓWKA SIEROTY.

Wiodły ją te polne dróżki,
Modre chabry i ostróżki,
Wiodła ją ta miedza szara,
Śpiew skowronka, brzęk komara,
Wiodły ją te szumne kłosy,
Łężne trawy w perłach rosy,
Wiodła ją ta zorza złota,—
Bo sierota.

Oj, lesie, ciemny lesie,
Oj, głos się przez cię niesie,
Oj, szumią w tobie drzewa,
Oj, cichość twoja śpiewa.

Wiodły ją te brzozy dróżki,
Mchy zielone z pod jej nóżki,
Wiodły ją ci te kaliny,
Leśne gąszcze i drożyny,
Wiodły ci ją dęby, sosny,
Szum głęboki, szum żałosny,
Wiódł ci ją bór przez swe wrota—
Bo sierota.

Oj, lesie, ciemny lesie,
Oj, głos się przez cię niesie,
Oj, szumią w tobie drzewa,
Oj, cichość twoja śpiewa.

Wiodły ją te skalne szczyty,
Ten świat górski, w niebo wzbity,

Wiodły ją te szumne zdroje,
Na te zamki, na pokoje..
Wiodły ją te orle pióra,
Ta stojąca w śniegach góra,
Wiodły ją te huczne wiatry,
Do królewskich komnat Tatry —
Wiodła ją ta zorza złota,
Bo sierota.

Oj, lesie, ciemny lesie,
Oj, głos się przez cię niesie,
Oj, szumią w tobie drzewa,
Oj, cichość twoja śpiewa.

ŻAŁOSNA DOLA.

Oj, wiosna ci to, wiosna,
Oj, dola mi żałosna.
Oj, pusto już w komorze,
Oj, głodno i w oborze, hej...

Na stole próżna miska,
Oj, piszczą jeść dzieciska.
Po łąkach kwitnie kwiecie,
A bieda ludzi gniecie... hej.

Oj, w rosach słonko wstało,
Oj, we łzach mnie widziało,
Oj, w rosach dojdzie zorzy,
Oj, we łzach mnie położy... hej.

OJ, ZIEMIO, TY ZIEMIO...

...Oj, ziemio, ty ziemio, sieroto,
Jest w tobie i srebro i złoto,
Jest w tobie dla wszystkich dość chleba,
Tylko cię miłować potrzeba...

Oj, ziemio, ty matko rodzona,
Przytulasz ty wszystkich do łona,
Oj, dajesz ty życiu swe siły,
A kwiecie rozkwiecasz z mogiły.

Oj, ziemio, ty ziemio kochana,
Nie byłaś ty pługiem orana,
Ni byłaś zroszona tym potem,
Ni ziarnem obsiana tem złotem.

ŚPIEW KRASNOLUDKÓW.

Cyt... cyt... cyt...
Nim zorzą spłonie świt,
Nim wschód zapali jutrzni znak,
Na senną ziemię sypmy mak.
Na senne trawy — rosy łzy,
Na niskie chaty — ciche sny,
Sny ciche sypmy z srebrnych sit.
Cyt... cyt... cyt...

Cyt... cyt... cyt...
Wskroś złotych kłosów żyt,
Wskroś wonnych ziół, wskroś wonnych traw
Nasz taniec płynie kołem żwaw,
Nasz taniec płynie w cichą noc,
Co czarów ma i dziwów moc,
Wskroś puchów płynie, kwietnych kit...
Cyt... cyt... cyt...

Cyt... cyt... cyt...
Czy słyszysz chróstu zgrzyt?
Czy słyszysz złotych iskier trzask?
Czy widzisz złoty żaru blask?
Czy widzisz, jak wskroś traw i ros
Sobótki naszej płonie stos?
Jak ogień bucha aż po szczyt?
Cyt... cyt... cyt...

Cyt... cyt... cyt...
Już oracz pracy syt.
My tańczym żwawo aż do dnia,
Dopóki jedna miga skra,
My tańczym aż do złotych zórz,
Nim brzask nasypie w błękit róż,
My tańczym, tańczym aż po świt...
Cyt... cyt... cyt...

MUZYKA.

BASY: Pij, chłopie,
Pij, chłopie.
Śmierć idzie,
Dół kopie.
Śmierć idzie,
W pokoje,
Coś wypił,
To twoje...

SKRZYPKI: Dla taneczka, dla ochoty,
Dałbym ci ja dukat złoty,
Dałbym ci ja talar biały,
Żeby skrzypki tęgo grały.
Hu, ha.

Ej ty praco, twarda praco,
Zmyślili cię, nie wiem, na co,
Zmyślił ciebie dziaduś stary,
Co w taneczku nie miał pary.
Hu, ha.

FUJARKA: Hej, bieda w chacie, bieda,
Hej, zagon chleba nie da,
Hej, szumi wiatr po polu,
Hej, nasiał w niem kąkolu.
Hej, dolaż moja, dola,
Nie będę kosił pola...
Na słonku się położę,
Ta pójdę het, za morze...

DROBIAZGI

ZWIERZENIA JANKI.

Baź, baziuchna! Masz tu sianka!
Nie bójże się! To ja, Janka...
Wyszłam sobie w pole sama,
Bo otwarta była brama.
A za bramą, tuż przy murze,
Takie śliczne kwitną róże!...

Już nie jestem taka mała,
By mnie Niania pilnowała,
I wodziła wciąż na pasku!
Trafię sama już do lasku,
Trafię sama i na pole,
I do boćka na stodole...

Bociek do nas co rok leci,
I ma w gnieździe małe dzieci,
Bocianiątek białych dwoje...
Ja bociana się nie boję!
Bo mnie bocian nie podziobie,
Jak ja złego nic nie robię!

Bociek, to on długo żyje.
Nikt go nigdy nie zabije,
Bo on dobry ptak! I z koła
Tak klekocze i tak woła,
Że to niby niema strachu,
Bo on nam pilnuje dachu!

A pod dachem, to znów siada
Jaskóleczka czarna rada,
Co tam gniazdko ma u góry—
A tu kot się patrzy bury...
To kocisko, to niecnota...
Ja nie kocham wcale kota!

Ja mu wcale nie dam mięska,
Ani trochy! ani kęska!
A jak mi się co zostanie,
To dla Brysia na śniadanie.
Bryś jest w budzie i ujada
Na brzydkiego we wsi dziada.

A ten dziad, to jest ubogi.
Kij ma zamiast jednej nogi.
Śpiewa pieśnie i pacierze,
I do torby dzieci bierze,
Ale tylko te paskudne,
Co to beczą i są brudne!

Mnie nie wezmą w torbę dziady...
Nawet-by nie dały rady!

Zaraz Brysiabym wołała...
A i torba też za mała.
Zresztą, zawsze mówi Niania,
Że ja jestem grzeczna Jania!

POWRÓT PTAKÓW.

Oj, z ufnością tu lecimy,
Do tych cichych pól i gajów,
Bo najmilej w tej krainie
Śpiewać nam ze wszystkich krajów.

Bo tu pola szumią kłosem,
Bo tu łąki pachną wiosną,
Bo tu wiśnie słodkie w sadach
I jagody w lasach rosną.

Dajże ziemi plon obfity,
By starczyło i nam chleba,
A na gniazda, chaty nasze
Z pogodnego świeć nam nieba!

A my witać ciebie będziem.
Będziem żegnać cię piosenką,
I zanucim, zaświergoczem
Dobrym dziatkom przez okienko.

ZA KÓŁKIEM.

O jak miło, o jak błogo,
W cudny ranek ten,
Z wiatrem lecieć na przegony,
Hen, przez pole, hen!...

Ranek cały nad książeczką
  Przytrzymali nas...
— Pędź kółeczko, pod pałeczką,
  Teraz igrać czas!

Z trawek lecą jasne rosy,
  Z lipy kwiecia puch...
Gdzie nie spojrzeć, nie pomyśleć,
  Wszędzie bieg i ruch.
Wszystko leci, wszystko śpieszy,
  Miga pole, las...
— Pędź kółeczko, pod pałeczką,
  Teraz igrać czas!

Leci ptaszek pod niebiosy,
  Leci wietrzyk z pól.
Złota pszczółka leci z łąki,
  Niesie miody w ul!
Nic nie drzemie, nie gnuśnieje,
  Wszystko śpieszy wraz...
— Pędź kółeczko, pod pałeczką,
  Teraz igrać czas!

Lecą z szumem krople wody,
  W starym młynie z kół,
Co od rana się do nocy
  Kręci w górę, w dół.
Leci z pola bąk i huczy,
  Jak najtęższy bas...
— Pędź kółeczko, pod pałeczką,
  Teraz igrać czas!

Leci Wisła aż do morza,
W nieprzejrzaną dal,
Leci po niej łódka drobna,
Z szumem modrych fal.
Tylko się jej droga miga,
Niby srebrny pas...
— Pędź kółeczko, pod pałeczką
Teraz igrać czas!

I ja biegnę, i ja lecę,
Lekko, lubo tak,
Może skrzydła mam u ramion,
Jak ten polny ptak!
Cały ranek nad książeczką
Przytrzymali nas...
— Pędź kółeczko, pod pałeczką,
Teraz igrać czas!

POGRZEB PTASZKA.

Ach, co tam było płaczu!
Ach, co tam było smutku!
Zrobili mu dołeczek,
Pod krzakiem róż w ogródku.
Zrobili mu dołeczek,
Zasłali róży kwiecie...
— Ostatni to twój domek,
Mój ptaszku, na tym świecie!
...Bim... bum!.. Bim... bum!..
Bim!..

A co to tam za głosy?
A co to tam za dzwony?
— To płaczą krople rosy,
To płacze las zielony...
To płacze las zielony.
Konwalja dzwoni biała,
Co tego ptaszka wiosną
W gniazdeczku jeszcze znała.
...Bim... bum!.. Bim... bum!..
Bim!..
A co to tam za światła,
A co tam za pochodnie?
— To idą zorze ranne,
I zorze znów zachodnie...
Tej rannej zorzy ptaszek
Piosenkę śpiewał co dnia,
Piosenką dzionek żegnał,
Gdy zorza szła zachodnia!
...Bim... bum!.. Bim... bum!..
Bim!..
Już żegnaj, ptaszku miły!
Już bądź nam pożegnany!
Jak ciche i jak puste
Klateczki twojej ściany!
Jak cicho i jak pusto
Po twoim nam pogrzebie,
Gdy ty zostałeś bez nas,
A my tu znów bez ciebie!..
...Bim... bum!.. Bim... bum!..
Bim!..

CO MÓWI ZEGAR.

Stary zegar od pradziada
  Nic nie robi, tylko gada...
Ledwie skończył — już zaczyna;
  Co godzina — to nowina.

— „Ej wy dziatki! Czy wy wiecie,
  Jak bywało niegdyś w świecie?
Jak bywało na tej ziemi
  Przed latami, przed dawnemi?..

Tarcza moja, tak jak słońce
  Biła sercem szczerozłotem;
Sławnych godzin sta, tysiące
  Wydzwoniłem moim młotem.

Miałem w piersi głos ogromny:
  Grałem marsze i mazurki
I polonez wiekopomny
  O tym królu, co bił Turki.

Dziś mi nikt już nie poradzi,
  Z wiatrem poszło moje zdrowie...
Zapytajcie tylko dziadzi,
  To on resztę wam opowie."—

Stary zegar mruczy w ciszy,
  Zgięta skrzypi w nim sprężyna.
Ledwo idzie, ledwo dyszy,
  Przecież znowu bić zaczyna.

MAŁY TRĘBACZ.

Moja trąbka ślicznie gra:
„Ratata! Ratata!
Dziwuje się owca siwa,
Kto tak wdzięcznie jej przygrywa.
Dziwują się żółte bąki,
Kto tak cudnie gra wśród łąki;
Chwieje wietrzyk bujną trawą,
Niesie piosnkę w lewo, w prawo,
Aż gdzieś w dali echo gra:
— Ratata! Ratata!...

Moja trąbka głośno brzmi:
Rititi!... Rititi!
Wiewióreczka patrzy z drzewa,
Czy to gaj tak wdzięcznie śpiewa,
Nastawiła uszka oba,
Tak jej granie się podoba.
I zajączek skryty w trawie
Słucha, patrzy się ciekawie,
Głos w oddali echem brzmi:
— Rititi!... Rititi!

DZIECI NA WSI I W MIEŚCIE.

O jak błogo, jak wesoło,
Kiedy przyjdzie wiosny pora,
Bujać w polach, bujać w łąkach
Od poranku do wieczora!

Na co spojrzysz — wszystko bawi:
Tu kukułka w lesie kuka,
Tu zapada sznur żórawi,
Tu swych jajek czajka szuka...

Na co spojrzysz — wszystko cieszy:
Tu jagoda się dojrzewa,
Tu wśród żeńców raźnej rzeszy
Przodownica głośno śpiewa...

Pierś nadychać się nie może
Balsamiczną, świeżą wonią,
Różą kwitnie liczko hoże,
Malowane słonka dłonią.

Ale w miastach, w izbach ciasnych
Tysiąc biednych, słabych dzieci
Nie ogląda nigdy słońca,
Nigdy zorza im nie świeci.

Nie zaznają one wiosny,
Szumu lasów, kwiecia woni,
Wzrok ich smętny i żałosny
Za skowronkiem nie pogoni.

Nie wyciągną się ramiona,
  Oko blaskiem nie zaświeci,
Do tej naszej ziemi ślicznej,
  Co jest matką wszystkich dzieci...

. . . .

— Weźmy na wieś, mamo droga,
  Weźmy jedno — drogi tato!
Niech sierotka się uboga
  Cieszy słońcem — choć przez lato!

BAJKA O ŚWIERSZCZU

POBUDKA WIOSNY.

Czy tak cisza w uchu dzwoni?
Czy gdzieś pędzi tabun koni,
Z uroszonych łąk?
Hej, wszakci to nasz majowy
Bębenista z nad dąbrowy,
Wszak to huczy bąk!

Huczy, leci, jeży wąsa,
Łbem w bermycy hardo trząsa,
Z drogi, z drogi mu!
W bęben wali, w bęben bije;
— „Hej, kto słyszy, hej, kto żyje,
Wstawaj co masz tchu!”

Zbroja na nim szmelcowana,
Żółte buty po kolana,
U ostrogi szpon.
Od rajtarji gdzieś urwany,
Bębenista zawołany,
Huczy niby dzwon.

Z leż zimowych wstają żuki.
Cne rycerstwo i hajduki,
Cała złota ćma...
W mig ryngrafy i pancerze
Lotne wojsko na pierś bierze,
A pobudka gra.

W damasceńskiej jeden zbroi,
W pręgowanej drugi stoi,
Coraz inszy strój,
Trzeci ciężkiem się żelazem
Okuł cały ze łbem razem,
Na wiosenny bój.

Błyszczą hełmy, świecą spisy,
Arkebuzy i kirysy,
W środku trzmiel, jak król...
I w promieniu rusza słońca
Stutysięczna armja lśniąca,
Na zdobycie pól.

U chatynki gdzieś leśnika
Rot powietrznych brzmi muzyka,
Rośnie wiosny gwar...
Stary leśnik słucha, marzy,
Jakaś łuna bije z twarzy,
Jakichś wspomnień żar.

PSZCZOŁY.

Ej, nie płonne nasze poty,
Ej, nie gorzkie plony pól,
Póki rój ten szczerozłoty
Miody życia niesie w ul!

Gdyć zapadły ściany chaty,
Gdy nadzieje kryje grób,
Na mogile posiej kwiaty,
Z starych węgłów ule rób!

Stare węgły brzękną rojem
Nowych sił i nowych żyć,
A ty dla nich sercem swojem
W kwiaty ziemi słodycz syć!

I ten dobiegł do zawodu,
I ten wliczon w bratni ul,
Kto choć w jedną kroplę miodu
Łzy przesączył swe i ból!

S N Y.

Już w łąkach wstają srebrne mgły,
Zachodnia świeci zorza,
Nad głową moją lecą sny,
Z za góry gdzieś, z za morza...

Jak złote ptaki lecą tak,
Z wieczornym szumem w lesie,
A każdy w złotych piórach swych
Tęczowe barwy niesie.

I z barw tęczowych zwija mi
Przecudnej krasy baśnie,
Jak gwiazda boża jasno lśni,
Gdy wioska cicho zaśnie.

Jak słodko roni lipa ta
Swój szmer przeciągły, cichy,
Jak wietrzyk w trawach cudnie gra,
Kołysząc róż kielichy...

Jak polem brzęczą aż do zorz
Pszeniczne, złote kłosy,
Jak cicho drzemią wpośród zbóż
Bławatki pełne rosy...

Jak śpiewa nocą jasny zdrój
Swoją piosenkę szklaną,
Jak noc królewski wdziewa strój,
Gwiazdami szatę tkaną...

Jak przed okienkiem mojem tuż
Jaśminów pachną kwiaty,
Jak wioską chodzi anioł stróż,
I błogosławi chaty...

I ja też składam z dłonią dłoń,
I klękam do pacierzy,
I w cichych modłach chylę skroń,
Gdy dzwon zadzwoni z wieży...

Dobranoc, miły dzionku ty!
Dobranoc, wiosko droga!
Niech noc ci błogie ześle sny,
Pod strażą zaśnij Boga!

BAJKA O ŚWIERSZCZU.

Nie był on z świerszczów, co spokojnie siedzą
I liście jedzą,
Albo zgrubiały kadłub wlokąc z paszy zmudnie
Pod cień w południe,

Burmistrzują po lipie, jak po własnym dworze,
W wieczornej porze.
O to tylko troskliwe, by wyszedł z ich nory
Przychówek spory.

On był z tych dumnych świerszczów, których pierś
Objąć chce kręgi świata. kosmata
Od kwitnących jaśminów u dworskiej lewady,
Aż po tych gwiazd mirjady,
Co na liljowem niebie rozbłysły srebrzyście,
Daremnie szumią drzewa w swe najsłodsze liście,
Daremnie gazy rąbków z pod ciemnej sukienki
I brzęczek cienki
Dobywa najsmuklejsza z świerszczowych dziewic koła,
Wabi i woła.

— „Nie dla mnie rozkosz! — rzecze do swej Dulcynei
Brunatny mąż idei —
Nie dla mnie miłość i wrzawa biesiady!
Tam, gdzie ten pierścień blady
Tli na bławatów nocy niekoszonym łanie,
Pójdę, i nową drogę znajdę wam, ziemianie,
Co po zapiecków dworskich tarzacie się pyle!
Wrócę-li w dobrą chwilę,
Bądź mi wierna, i z mirtu oczekuj mnie wiankiem".

Rzekł, dosiadł konia, co już stał przed gankiem,
Wydawając głos donośny i tnąc młodą trawę,
I prosto w księżyc ruszył na wielką wyprawę,

Ugodziwszy do służby bąka na panoszę, *)
Za cztery srebrne grosze,
Które zamierzał wybić z miesięcznych promieni,
(Jakby je miał w kieszeni!)

Zrazu wszystko szło dobrze. Rumak długonogi,
Rzuciwszy ziemi progi,
Wzniósł się z rycerzem światła nad najwyższą trzcinę,
(Nawet wyżej odrobinę).
A bąk trąbił pojezdne, strzegąc złej przygody,
Wedle rycerskiej ustawy i mody.
Tak przebyli — a nów był — staje, lub dwa staje.

Mamże opisywać kraje,
Które się rozciągały poza dworskim stawem?
Mamże spojrzeniem ciekawem
Przeglądać niezabudek państwa i łotoci,
Kiedy noc je zbłękitni, a miesiąc wyzłoci?
Mamże chór olimpijski żab przekuć na głosy,
Nizać dyjamenty rosy.

A błądząc przez dziewicze tataraków bory,
Oksydowane srebrem potrącać bisiory,
I z bajki czynić pejzaż, aby mnie tymczasem
Odjechał mój bohater, co już jest pod lasem?
Nigdy! Porzucam pędzle i chwytam za pióro.
Do licha z romantyzmem, trzeźwa powieść górą!

Lecę. Wtem rozmarzony pędem swojej szkapy,
Świerszcz złoży łapy.

---

*) giermka.

I modli się do cichej, miesięcznej poświaty:
— „Jam gwebr *) skrzydlaty!...
Do światła lecę, ziemi tej porzucam glinę!
Rozebrzmiewam w jasności... rozskrzydlam się... ginę...
Nie wrócę, aż moje ramię
Choć jeden ze złocistych kłosów tych odłamie,
Co snopem blasków palą się nad światem!"...

Nuż konia batem!
Jedzie, a przed nim giermek, dumając potrosze,
Ile miodu wytrąbi za srebrne te grosze,
Które pan mu wypłaci z miesięcznych promieni.
(Jakby je miał w kieszeni!).

Nagle, pod ścianą boru
Ziemia zbyła koloru,
Wiatr świsnął, nadleciały chmur wojenne roty,
Zdobyły miesiąc złoty,
Zagasła jasność, zmierzchy z każdej strony,
Koń dęba stanął spłoszony.
Giermek w pień uderzył nosem
I siarczystym zaklął głosem,
A rycerz, wśród czarnej nocy,
Wyleciał z siodła jak z procy.

„Błądzim, panie! — bąk krzyknie,
Wszak na księżyc trzeba
Przez folwark jechać do nieba!
Droga, jak strzelił! Prosto w tę latarnię,
Przy której gospodyni odwiedza mleczarnię!

---

*) Gwebr — czciciel ognia w Persji (p. w.).

Zbierz tylko kości, wielmożny rycerzu,
A dojedziem tak pewno, jak amen w pacierzu!...
Czuję już nawet zdaleka
Przedziwny zapach mierzwy i świeżego mleka!"

Lecz rycerz, leżąc na grzbiecie,
Iż mu coś nadpękło w karku:
— „O ty, poziomy duchu, w najemnej sajecie!
Wracaj do swego folwarku.
Lecz wiedz, że ten, kto lecąc do niebios światłości,
Połamał kości,
Szczęśliw sto razy nad nędzne to plemię,
Co nigdy skrzydeł swoich nie wzbiło nad ziemię!"

Zamilkł, i gardząc bąka niewczesnym hałasem,
Leżał do rana pod lasem,
Obmuskując łapami na przeróżne strony
Pancerz srodze uszkodzony.
Litowały się nad nim wszystkie polne kwiaty:
Habry, powoje, bławaty,
Podając mu czareczki balsamów i rosy.
Ale zaledwie obrzask zróżowił niebiosy,
Ledwie zorza wyjrzała okienkiem przez szpary,
Brzęk się zrobił, szydercze zasyczały gwary,
Od śmiechów, gwizdów, świstów szumi cała łąka.

Oto pod przywództwem bąka
Nadleciał rój skrzydlaty, i dalej na żuka:
— „Ot ci nauka!
Na księżyc chciałeś? Leż-że tu, nieboże,
Bo ci już żadne światło nie pomoże!"

I w promieniu słońca tańczą:
Zielony maik z szarańczą,
Ślepoń, co ma żonę głuchą,
Z nakrapianą ogniomuchą,
I z smukłemi osami, pobrawszy się, trzmiele.
A każdy ma osobną i własną kapelę,
Słowem — wesele.

Leżał świerszcz do wieczora, poturbowan srodze,
Ból w krzyżach cierpiąc i w nodze;
Ledwie drugiego ranka dowlókł się do nory,
Kaleka, chory,
Nie klął przecież: połatał jak mógł swoją burkę,
Zbroję, misiurkę.

I kiedy księżyc znów błysnął w lazurze,
A bąk odęty huczał nad folwarkiem,
Nasz Donkiszot nieszczęsny z wypleczonym karkiem,
Wziąwszy skrzypeczki, wdrapał się na różę,
I tak przedziwnie brzmiącym zamierzył się tonem,
Patrząc obliczem natchnionem
W sierp miesięczny, co 'płynął samotnie nad światem,
Jakby mu słowik był bratem.

Dotąd gra. Kto ciekawy, o wieczornej porze,
Łatwo go podsłuchać może:
Gdzie najsrebrzyściej biją promienie miesiąca,
Leci pieśń jego tęskna i marząca.
Przedziwny koncert, co wioskę kołysze,
W przedsenną ciszę.

Ileż razy w noc jasną wywabiał mnie z chaty,
Grajek skrzydlaty.
Pod srebrny cień okwitłej w puch biały czereśni!
Ile mi opowiadał w swojej długiej pieśni!
Jak znam tych współsłuchaczy, co wstrzymane
Liljowym mrokiem, w pędzie,
Siadały na gałązce lepkiej w długim rzędzie.

Tę bursztynową żabkę ze złocistem okiem,
Wychodzącą z bodjaków w milczeniu ciekawem,
Te modre szklarki nad stawem.
Tę przezroczystość nocy drżącą i miłosną,
Kiedy pióra tryskają, a skrzydła ci rosną,
Już znam to!..
Jeśli kiedy latam pod lazury,
Tyś może temu winien, o świerszczyku bury,
O grajku ciszy wiejskiej, w której serce dzwoni,
A miesiąc kładzie chryzmat zadumy na skroni!

Dziś, daleka od łanów, którym grasz twe pieśnie,
Widzę cię jeszcze nieraz, słyszę jeszcze we śnie,
Razem z szumem falistych zbóż moich na łanie...
W huku i w wrzawie życia odróżniam twe granie,
W tłumie ludzi zapadam w chat uśpionych ciszę,
I gnana wichrem czasu — bajkę tobie piszę.

PIEŚN SOKOŁÓW

PIEŚŃ SOKOŁÓW.

Mrokiem niegdyś i smutkiem nękany,
Nędzniał sokół oślepły na kole,
Dziś nad lasy ojczyste i łany
Podniósł w słońce swe skrzydła sokole.

Już on nie chce być w klatce swej syty,
I zhańbiony żelaznem ogniwem,
Już zna wolne, szerokie błękity,
Już odetchnął powietrzem pól żywem.

Już nie będą go karmić chłopięta,
Z pańskiej dłoni, z okruchów niewoli,
Ale ziemia nasyci go święta,
Co wywiodła ród jego sokoli.

Już nie będą mu grały te psiarnie,
Co na pańskiej wodzone są smyczy,
Ale pieśń go swobody ogarnie,
Gdy wyleci swej szukać zdobyczy.

Nie z kapturem na oczach, nie ślepy,
Nie z rąk sługi w pstrokatej odzieży,
Wolny sokół w powietrze uderzy,
Targać szponem, bić dziobem w czerepy.

Nie dla pańskiej uciechy i łaski,
Nie głaskany dłoniami płatnemi,
Wolny sokół wyleci w dnia blaski
Po swobodę, dla gniazda, dla ziemi.

Nie schowany w złocistej obroży,
Nie na berle noszony przez knieje,
Wolny sokół wyleci w świt zorzy
Po swą wiarę, po swoje nadzieje.

Już mu skrzydeł nie przytną, nie zwiążą,
Już mu światła nie wyrwą z pod powiek.
Tam, gdzie duchy sokoły zakrążą,
Zrywa pęta i wolnym jest człowiek.

Wracaj, panie, w zamkowe podwoje.
Już łowiecka uciecha przerwana,
Wolny sokół zna drogi dziś swoje,
Leci w przyszłość i nie chce mieć pana!

TREŚĆ.
